Rok 1. Lwów, piątek 24. lipca 1908. Nr. 94.

GONIEC

2 centy — 4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.
REDAKTOROWIE:
Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

We Lwowie:		Na prowincyi:	
miesięcznie	1·— K	miesięczn. z przes. pocztową	1·50 K
„ z odnoszeniem do domu	1·50 „	kwartalnie „ „	4·50 „
Numer pojedynczy	4 halerzy	Numer pojedynczy	6 halerzy

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Drobne ogłoszenia po 4 halerzy od wyrazu. | Redakcya: Lwów, Zimorowicza 17. Administracya: ul. Wałowa 6. | Ceny ogłoszeń: 20 hal. za 1-szp. wiersz pet.

Po zjeździe w Pradze.

I.

Rozpatrując dzisiaj wyniki zjazdu słowiańskiego w Pradze i zastanawiając się nad wymianą zdań poszczególnych delegacyj w kwestyach postawionych na porządku dziennym konferencyi, mimowoli uderza jedno — że we wszystkich sprawach, które omawiano, a następnie uchwalono, porozumienie polsko-rosyjskie grało pierwszą rolę, wybijało się na pierwszy plan.

I z tego punktu widzenia zapatrując się na zjazd, można powiedzieć, że w niejednem przeszedł on oczekiwanie.

Sympatye całego świata słowiańskiego, które naszej sprawie wyrażono tylokrotnie przez usta delegatów reprezentujących szczepy słowiańskie na zjeździe, są wymownym dowodem, że sprawa polska, że rozwój i siła naszego narodu nie są obojętne Słowiańszczyźnie, i że walkę, jaką prowadzimy, zwłaszcza w Wielkopolsce, w obronie naszych praw kulturalnych i narodowych — śledzi ona z napiętą uwagą i rozumie jej znaczenie dla interesów swoich.

Dano temu wyraz niejednokrotnie, zaakcentowano jasno i dobitnie, że jak długo przeciw zagonom krzyżackim opiera się Polska, — która wysunięta na czoło — czuje na swych piersiach przedewszystkiem duszącą stopę germańską — tak długo rozwijać się i postępować mogą w kulturze, dalej na wschód i południowy-wschód zamieszkałe szczepy słowiańskie.

Niechby jeno Polska w tej walce uległa — zrozumiano, że zachłanna zaborczość niemiecka przeniesie się dalej na najbliższe szczepy słowiańskie, które stokroć prędzej ulegną pangermanizmowi.

Jasnem więc z tego, że każde osłabienie Polski — każdy cios zadany ręką Krzyżaka jej narodowemu i kulturalnemu rozwojowi, jest zarazem ciosem wymierzonym w serce całej Słowiańszczyzny.

Więc tylko w łączności, tylko w najściślejszem nawiązaniu wspólnych interesów i tylko w najsilniejszym rozwoju kulturalnym i ekonomicznym, każdego ze szczepów słowiańskich — spoczywa tarcza ochronna, którą odeprzeć można wspólne niebezpieczeństwo.

Zrozumiano też należycie i należycie osądzono, że bez porozumienia się dwóch najsilniejszych i największych szczepów słowiańskich — polskiego i rosyjskiego, cała praca i wszystkie zabiegi około zbratania się prysną jak bańka mydlana.

I zrozumienia tego dano dowód. Jest nim deklaracya, którą zaproponowała delegacya rosyjska przez usta delegata Krasowskiego, a którą podaliśmy onegdaj w dosłownem brzmieniu.

A jakkolwiek deklaracya ta w hasłach równości i wolności narodów słowiańskich, w usunięciu waśni i nieporozumień między Słowianami, o zasadach równouprawnienia i swobodnego rozwoju wyszła jedynie od uczestników rosyjskich zjazdu — i tylko ich obowiązuje a nie naród rosyjski, nie jego wielkie stronnictwa i partye, a" t e m b a r d z i e j r z ą d r o s y j s k i; to już sam fakt, że w opinii delegacyi rosyjskiej, składającej się z wybitnych członków większości Dumy, zwyciężyło zdanie, że trzeba nas pozyskać dla wspólnej obrony, że trzeba w nas mieć przyjaciela, jest już wielkim sukcesem zjazdu w Pradze.

Zwrot ten w opinii delegatów rosyjskich, uznanie przez nich praw naszego narodu, tego narodu, który do niedawna jeszcze skazany był na pochłonięcie przez Rosyę, jest co prawda zaledwie pierwszym, malutkim krokiem, zrobionym w celu rozerwania więzów, krępujących Polskę i życie jej pod zaborem rosyjskim, ale ewolucye tego rodzaju nie dokonują się od razu, jednem pociągnięciem pióra. Kropla po kropli musi ta nowa wiara w odmienne dziś niż dawniej interesy Słowiańszczyzny wsiąkać w serce narodu rosyjskiego, musi zmyć rdzę i spłukać pleśń z życia jego, by następnie potę-

Na lwowskim bruku.



żną falą uderzyć w zniemczoną biurokracyę i rząd.

Kiedy to nastąpi, któż oznaczyć jest wstanie ów dzień; ale, że początek zrobiony, że zrozumiał to zjazd cały i sprawę polsko-rosyjskiej zgody na czoło swych obrad wysunął; że sympatye całej Słowiańszczyzny są po naszej stronie i że mogliśmy ze względnym spokojem spojrzeć w przepaść, która nas dotychczas od Rosyi dzieli, i że zgodziliśmy się na zbudowanie mostu zgody nad tą krwawą czeluścią, to zwrot wiele mówiący i wiele obiecujący, który zarysowuje przyszłość w odmiennych — niż dotąd konturach.

Stanisław Tokarski.

Co dzień niesie?

Szedłem do sądu. Ja tak — dzięki prałatowi i różnym przyjaciołom politycznym — codzień latać muszę.

W sieni sądu przy ul. Jagiellońskiej poza drucianemi kratkami przybite są edykta licytacyjne. Przystanąłem, aby je przeglądnąć. Nieraz w takich suchych kawałkach urzędowych mieści się tyle humoru i tragedyi...

Czytam... Dwie pary królików w drodze przymusowej sprzedaży. — Ładny interes. Jeśli tam już nic innego do zabrania nie było, jak te króliki, to widocznie trafiono na wielkiego, na bardzo wielkiego biedaka.

A potem: dwa letnie garnitury męskie, używane, i para takichże lakierów. No, właściciela tych rzeczy nie żal mi przynajmniej. Ma chycel na lakiery, to powinien mieć i na długi. — A potem mało to mnie używanych garniturów zlicytowano? A ja zawsze gwizdał na to, jak Dyogenes w beczce.

Sprzedali mi jeden garnitur, to ja brał od krawca drugi, potem trzeci i nawet dobrze się tak działo, bo ta ciągła zmiana garniturów wyrabiała mi markę i kredyt.

„Słój korniszonów domowej roboty“... To już jakaś podła historya. Nie godzi się zabierać kobiecie pracę jej rąk. Wprawdzie i mnie raz cupnięto blaszankę syconego miodu, ale gdy się egzekutor odwrócił, wsypałem przynajmniej do miodu całe pudełko proszku do zębów. Blaszankę tę kupił potem na licytacyi sam wierzyciel, popierający licytacyę, taki machabeusz z pod ciemnej gwiazdy. — I co państwo powiecie, trzy razy nachodził mnie złodziej z zapytaniem, gdzie ja ten miód kupił, bo mu bardzo smakował i „pachniał i ochładniał kiszki“. Rozumie się. Proszek był miętowy.

Czytam dalej. „Brzytwy, perfumy, kosmetyki i 2 rozpylacze“. Widocznie wzięto jakiegoś golibrodę. Dobrze mu tak. Goli drugich i każe sobie jeszcze za to płacić, więc niech raz i jego ogolą. Ale zastanowiło mnie, naco i poco golibroda długi robi? Jemu i bez długów życie płynąć powinno, jak — po mydle.

„Maszyna do szycia i papuga“. — Zdębiałem. Takie zestawienie jeszcze mi się ani w polityce nietrafiło. Nasunęły mi się dwa przypuszczenia: albo biedna szwaczka, mogąca sobie pozwolić na taki luksus jak papuga, albo magnatka — ale czemu tej ostatniej innych gratów niezagrabiono, tylko właśnie sprzęt tak pożyteczny, jak maszyna do szycia?

Że papuga jest droga, wiem z własnego doświadczenia! Miałem bowiem bogatą ciotkę, i w obawie, aby o mnie w testamencie nie zapomniała, kupiłem jej papugę, wyuczywszy ją poprzednio wołać: pamiętaj o bratanku!

Dowiedziawszy się o tem mój kuzyn, a także pretendent do spadku po ciotce, zakasował mnie kupiwszy jej gramofon, wygrywający aryę na cześć cnót duchowych i zalet cielesnych ciotki. Ten gramofon pobił moją papugę, i ciotka umierając, zapisała papugę kuzynowi, gramofon mnie, a majątek Jezuitom.

Oto jakie mi myśli i wspomnienia przychodziły, gdym stał w sieni sądu powiatowego na Jagiellońskiej ulicy.

Niebawem uwagę moją ściągnęli na siebie dwaj żydkowie, którzy także czytali edykta licytacyjne i niespodziewanie poczęli się kłócić ze sobą.

Z kłótni ich domyśliłem się, że to kapitaliści wspólnicy, rozporządzający kwotą 60 koron, które mieli zamiar sfruktyfikować na licytacyi, a chodziło im o to, co kupić, aby był z tego pewny i dobry interes.

Starszy, z siwą brodą i z wolem na podgardlu upierał się iść na Janowskie, gdzie miano nazajutrz puścić na bęben „kanapę i inne sprzęty kuchenne“. Młodszy, o zyzowatem oku i w okularach, które założył do czytania, był za tem, aby pójść na ulicę Zieloną, gdzie pod młotkiem solicytatora miał paść „koń 16 miary, klacz gniada, ciężarowa“. O to ostatnie słowo wywiązała się między nimi gwałtowna sprzeczka. Młodszy żyd utrzymywał, że znaczy ono, iż klacz ta „bedzi miała młody kobyłkie“, starszy zaś wyraz „c i ę ż a r o w a“ identyfikował z „g i t e r c u g i e m“, tłumacząc, że klacz taka wiezie powoli, ale zato tanio. — Ostatecznie zgodzili się, aby stanąć do licytacyi na Lewandówce, gdzie wywołaną zostanie „magiel korbowa, mało używana“. Zaopiniowali *una voce*, że będzie to objekt tani, rodzaj dojnej krowy, dającej się wynajmować i przynoszącej sto procent.

U nas i na świecie.

(*Zadośćuczynienie żądaniom polskim.— Zawierucha rewolucyjna na Bałkanach. — Gdzie zdąża ruch młodoturecki.— Jego memoryał.— Bunty wojsk.— Abdykacya (?) sułtana. — Ogólne rozprzężenie. — Szach niema monety. — Strejk robotniczy w Indyach*).

W swoim czasie donieśliśmy o orzeczeniu Najwyższego Trybunału administracyjnego, które powiada, że język polski na Śląsku cieszyńskim ma zupełnie te same prawa co język niemiecki i czeski, jest zatem obowiązkiem naturalnym wszystkich władz państwowych na tymże Śląsku język ten uznawać i w urzędowaniu swem dopuścić, w przeciwnym bowiem razie jest to naruszeniem ustawy i praw narodowych ludności polskiej.

Pierwsze to jest, od długiego szeregu lat aczkolwiek

maluchne zadośćuczynienie żądaniom polskim

wyrażanym tylekroć na wiecach, zgromadzeniach i w interpelacyach parlamentarnych. Bardzo być może, że pierwszy w tej mierze krok postępu centralnego rządu, przy ani na włos nie ustępującej postawie narodowości polskiej na Śląsku, będzie początkiem całego szeregu czekających dawno na spełnienie inwestycyj i sanacyj stosunków cieszyńskich.

Tego prawo mamy i musimy kategorycznie żądać.

A propos jeszcze powyżej wspomnianego orzeczenia, ma ono to zasadnicze znaczenie, że odtąd prawnie uznane i stwierdzone jest nieodwołalnie, że Polakom się u r z ę d o w a n i e p o l s k i e na mocy obowiązujących ustaw należy i że dotychczasowe postępowanie

władz i urzędów śląskich jest bezprawiem!

Sprawą najwięcej dziś absorbującą umysły dyplomatyczne i zaprzątającą swymi objawami gabinety mocarstw europejskich to

zawierucha rewolucyjna na Bałkanach

Umieszczony w dzisiejszym numerze *Gońca* artykuł pod tytułem „Wulkan bałkański“ daje wyobrażenie o pierwszych tego dziś tak wzmożonego i bardzo niepewne rokującego nadzieje ruchu początkach, dlatego się o tem nie rozpisujemy.

W pierwszym jednak rzędzie przychodzi nam zwrócić uwagę na ruch młodoturecki w Turcyi, jako mający zabarwienie przewrotowe, o tendencyach bardzo zbliżonych do akcyi bojowej anarchistów i rewolucyonistów rosyjskich.

Czego chce i gdzie zdąża ruch młodoturecki?

Wyjaśnia to bardzo dobitnie wydany przez Młodoturków memoryał. Na początku jego wyliczone są

krzywdy, aresztowania, kary więzienne deportacye, rzezie niewinnych

dokonywane przez sułtana. Sułtan obawia się szerzenia oświaty i kultury, gnębi prasę, utrudnia komunikacyę w swojem państwie, przez co rujnuje handel i dobrobyt ludności. Przyrzeczone reformy pozostają na papierze, a żadna z nich dotychczas jeszcze nie weszła w życie. Jeśli rządy takie potrwają dłużej, państwo otomańskie tracić będzie jedną prowincyę po drugiej aż wreszcie rozpadnie się zupełnie. Katastrofie takiej zapobiedz może jedynie zupełna i radykalna zmiana systemu rządzenia. Dlatego też ruch młodoturecki dąży do tego,

aby zmusić obecnego sułtana do abdykacyi

i do zaprowadzenia w Turcyi konstytucyi, opartej na ogólnym dla całego państwa parlamencie. Jako środki do tego celu zalecił kongres: zbrojny opór przeciwko władzom sułtana, polityczne i ekonomiczne strajki, dalej strajki urzędników i policyi, odmawianie płacenia podatków, propagandę w armii i wśród ludności, a wreszcie, gdyby środki te jeszcze nie dopięły celu,

ogólną zbrojną rewolucyę.

Memoryał ten podpisały: otomańska unia dla postępu, rewolucyjna federacya ormiańska otomańska liga dla inicyatywy prywatnej w dziedzinie decentralizacyi i ruchu konstytucyjnego, rewolucyjny żydowski komitet w Egipcie i redakcye wychodzących w Anglii i we Francyi pism młodotureckich, a zatem reprezentacye organizacyj rozmaitych wyznań.

94

H. SMYTH.

STRASZNA GOSPODA

Powieść z angielskiego.

Słowem znalazłszy się tam, czułeś się odcięty od reszty świata i jakby zabity w wielkiej, podziemnej trumnie.

— Byłoby mi bardzo przyjemnie, gdybyśmy mogli jak najprędzej wydobyć się z tego miejsca — rzekł Dove. — Niepodobna także, żeby Jerzy Gawton mógł tutaj mieszkać.

— Nie tutaj, ale sądzę, że niedaleko stąd znajdziemy go. O tej porze bywa zwykle tak pijany, że ani wie o bożym świecie; ażeby więc nie wystrychnął jakiego głupstwa, przenoszą go do jednej z tych piwnic.

Mówiąc to zbliżył się Warbler do jednej ze ścian, w której tylko dobrze obeznany z miejscowością mógł dojrzeć drzwi czarne, nie wyróżniające się niczem od ściany. Pchnął on te drzwi z całej siły i wszedł do nowego lochu.

Tutaj na stole ledwo podobnym do stołu, paliła się bladym płomykiem świeca, przy pomocy której i światła latarki Warblera, spostrzegli na materacu grubym rozciągniętego i w twardym śnie pogrążonego człowieka. Był to Jerzy Gawton.

— Zaraz mi przyszło na myśl, że go tu znajdziemy — szepnął Warbler — a potem zawołał głośno:

— Jerzy! anu! Jerzy!

Pijanica poruszył się przez sen, ale nie obudził.

— A kiedy tak, to właśnie dobrze — rzekł Warbler. — Zwiążemy mu ręce i nogi a potem bez wysilenia już zabierzemy papiery.

Dove i Warbler przyklękli obadwaj koło śpiącego, poczem sznurkami, które Warbler dobył z kieszeni, opłątali Jerzemu ręce i nogi. Rzucał się wprawdzie Gawton niespokojnie przez sen, ale to nie przeszkodziło operacyi.

Uławiwszy się z tem, zaczęli przetrząsać jego kieszenie, ale te były puste, i po ścisłejszym dopiero przeglądzie namacali paczkę papierów na piersi.

W chwili właśnie, gdy zabierali mu papiery, gdy rękami dotykali piersi, drgnął uśpiony, jakby go przebiegła iskra elektryczna, jakby przeczuwał, iż go ogałacano ze skarbu.

Otworzył oczy zaczerwienione i jakby mgłą zaszłe.

Poczem rzuciwszy straszliwe spojrzenie do koła, usiłował powstać, lecz poczuwszy więzy i nieszczęsne swe położenie, ryknął jak lew zraniony:

— Bodaj was piekło pochłonęło, łotry! — zawołał Jerzy. — Ale ja się pomszczę, ja tego nie daruję! ja!...

Zamilkł nagle, gdyż Warbler obawiając się, żeby wycie jego nie zwabiło towarzyszów, zatkał mu usta szmatą.

A teraz w nogi! — zawołał Warbler zwracając się do Laurence'a Dove. — Uchodźmy co prędzej!

Wrócili zatem do pierwszej ogromnej piwnicy, w której stanąwszy zatrzasnął Warbler drzwi za sobą. Nakoniec odetchnął, przystanął i zaczął nadsłuchiwać.

— Cisza wszędzie — zagadnął po chwili. — Zdaje mi się, że możemy śmiało wracać tą samą drogą. W każdym razie lepsza to droga, niż gdybyśmy mieli raczkiem przebierać się przez upust, który nie wiedzieć jeszcze czy już przypadkiem u wylotu nie zatkany.

Wdrapali się zatem na górę do ciemnej i ponurej sieni, zbliżyli do drzwi urządzonych jak pułapka i odwiódłszy je bez łoskotu, przeszli szczęśliwie. Przekradłszy się następnie przez długi korytarz od ulicy, odetchnęli po kilku minutach czystem powietrzem na ulicy.

— A teraz najlepiej będzie — zagadnął Dove — jeżeli się rozstaniemy. Przyjdźcie do mnie jutro rano do hotelu, a wypłacę wam resztę przyrzeczonej należytości.

Warbler uśmiechnął się gorzko i skrzywił niemiłosiernie.

— Jeżeli zostanę w Londynie — rzekł — to niema dla mnie rana. Muszę jeszcze tej nocy wynieść się z miasta. Daj mi pan teraz ile możesz, żebym mógł ujść spokojnie do Belgii, a jak tylko przybędę do Brukselii, to napiszę do pana i doniosę o miejscu pobytu, pan zatem będziesz mógł odesłać mi resztę.

— Czy naprawdę musicie uchodzić? — spytał Dove.

— Tak, kapitanie, muszę uchodzić i to jak najprędzej — odparł Warbler oglądając się już teraz trwożliwie i przyspieszając kroku. — Daj mi pan zatem taką kwotę, bez której obyć się możesz na razie.

— Mam przy sobie dziesięć funtów złotem a dwadzieścia banknotami — rzekł Dove. — Czy to wystarczy tymczasem?

— Wystarczy kapitanie! wystarczy tymczasem. Zdradziwszy raz którego ze swoich towarzyszów lub popsuwszy im wspólny interes, nie można się im pokazywać na oczy. Ot, niedawno krzywego Dżeka, który zdradził włamanie do domu jednego lichwiarza, znaleziono obwieszonego na filarze pod mostem, a ja, powiem prawdę, nie chciałbym zostać jego towarzyszem.

— Jerzego lubią zapewne koledzy?

— No, nie koniecznie, ale Jerzy miał w ostatnich czasach nieco grosza i częstował całe towarzystwo z własnej kieszeni. Otóż dlatego niebezpiecznie zadzierać się z nim.

— Tak? ha, no, to więc masz pieniądze. Przypadającą resztę przeszlę ci jutro przez pocztę do Brukselii, ażebyś przybywszy tam, zastał już pieniądze na poczcie. Ale pod jakim adresem mam je posłać?

— Adresuj pan do Karola Roebuck, bo tak się tam przezwę. Dobranoc panu, żegnam was kapitanie i życzę szczęścia i dziękuję za zarobek.

Dawno już nie spał Laurence Dove tak smacznie i tak twardo, jak tej nocy, kiedy czuł się już panem poszukiwanych z takim trudem papierów.

Nazajutrz odjechał wieczornym pociągiem do Wolverhampton.

Ponieważ jadąc wagonem pierwszej klasy, nie miał wcale towarzyszów, zajął się więc przez drogę przeglądaniem papierów, których odebranie naraziło go na tyle niebezpieczeństw i trudów.

Pierwszy dokument, który mu wpadł w ręce, była to notatka, mówiąca o innych znowu dokumentach, znajdujących się, jak brzmiał dopisek, w ręku Marka Dawlisha.

Laurence Dove domyślił się od razu, że papiery owe tyczyły się zbrodni, popełnionej przez Tracy'ego Harcourta i że nastręczyłyby mu teraz dobrego materyału do zemsty nad tym człowiekiem.

(C. d. n.)

I skutek został osiągnięty. Najzupełniejsza anarchia zapanowała w państwie. Pisze się o tem już od dłuższego czasu i myśmy o tem już obszernie w telegramach donieśli.

Komitet młodoturecki oprócz memoryału do ciała konsularnego, wydał szereg odezw, z których jedna podpisana przez 200 patryotów, zawiadamia, że major Nazi stanął na czele 200 patryotów dla usunięcia krzywd i dla wywalczenia wolności.

Druga odezwa zawiadamia mieszkańców, że

oddziały młodotureckie przyjdą do poszczególnych wsi i na podstawie prawa wojennego zażądają poparcia.

Odezwa wzywa więc mieszkańców, aby udzielali wsparć takich i przyjmowali potwierdzenie jako legitymacyę. Równocześnie zapowiada odezwa, że kto odmówi wsparcia, ukarany będzie najstraszniejszemi torturami.

W dalszym ciągu słychać w konstantynopolskich kołach konsularnych, że ruch młodoturecki ogarnął znów cały wilajet salonicki.

Ogólnie przypuszczają, że gdy ruch ogarnie wilajet Janiny i skopijski, nastąpi proklamowanie rewolucyi.

W Monastyrze znów

zbuntowało się 7000 żołnierzy.

Buntownicy zagrozili wymordowaniem generałów, jeżeli rząd turecki sułtana nie wypuści natychmiast z więzienia na wolność 38 oficerów, aresztowanych za agitacyę młodoturecką. Sułtan w odpowiedzi na to

rozkazał, aby wszystkich (??) zbuntowanych żołnierzy ścięto lub rozstrzelano.

Indepedance Belge donosi z Monastyru, że Albańczycy przyłączają się również gromadnie do ruchu młodotureckiego.

Z Teheranu znów, drugiego ogniska rewolucyi donoszą, że stanowisko szacha perskiego bardzo się pogorszyło i zachwiało.

Ściąga on masami wojsko, celem wzmocnienia swego obozu. Ponadto co najgroźniejsza,

kaleta szacha jest puściuteńka,

dlatego też zastawia kosztowności i klejnoty państwowe w banku rosyjskim. Myśli on także o uzyskaniu zaliczki 5-ciomilionowej, ale pożyczka ta od Rosyan nie została jeszcze uchwaloną przez parlament.

Z Bombaju donoszą, że

14.000 robotników hinduskich strejkuje

tamże już od kilku dni.

Robotnicy, zgromadziwszy się dokoła fabryk, które pracowały, wybili szyby w dwu fabrykach, potem zaś, gdy policya chciała bronić dwu Europejczyków, inżynierów górniczych, tłum zaczął rzucać kamieniami na policye, która następnie użyła broni palnej. Pułk konnicy rozpędził tłumy. Ranieni są liczni oficerowie Europejczycy. Większość strejkujących powróciła onegdaj do pracy. Strejkuje jeszcze około 2.000. W dzielnicach niespokojnych ustawiono posterunki policyi. *D.*

Z ZAKOPANEGO.

20-go lipca 1908.

Zakopane jest idealnem miejscem wypoczynku dla zmęczonych pracą, jedynym punktem zbornym dla turystów, doskonałą miejcowością dla pobytu dzieci słabo rozwiniętych. Pobyt w Zakopanem wskazanym jest przedewszystkiem dla chorych na płuca. Wszyscy ci znajdą w Zakopanem, czego szukają, nawzajem sobie nie przeszkadzając i nie szkodząc, bo już od dawna uznaną jest rzeczą, że najbezpieczniej i najłatwiej uniknąć choroby w tem miejscu, gdzie ją opanowuje.

Pogoda tu tego roku bardzo zmienna. Od połowy czerwca aż do 10-go lipca padał deszcz bez przerwy, od 11-go lipca po dzień dzisiejszy wypada zanotować po dwa dni w tygodniu prawdziwie pięknych. Nie obeszło się bez burz, gradów i śniegu.

Wobec takiej aury napływ gości do Zakopanego jest nieliczny, Wycieczki taterników nie udają się. Prócz wycieczki Z. Klemensiewicza nie mam nic do zanotowania. Zwiedzane były przeważnie szczyty najbliższe, przytem znanemi drogami. P. Klemensiewicz wszedł z dol. Rówienek na szczyt Swistowy, stamtąd na Graniastą turnię; wracał przez Rówienki drogą Chmielowskiego.

Komisya klimatyczna dbająca o wygody letników, powinna zwrócić uwagę, że jedna drabina na Orlej perci w Kozich Czubach została uszkodzona i dostęp do niej jest trochę utrudniony. Przypomnieć należy również, że śniegi, leżące w żlebach, prawie wszędzie mają teraz u spodu próżnie, t. zw. „tunele“. Czy nie byłoby właściwem w miejscach tych umieścić znaki ostrzegawcze dla idących.

Kilka lat nie byłem w Zakopanem a w tym krótkim okresie zmieniła się fizyognomia Zakopanego bardzo dodatnio. Powstała nowa ulica „Marszałkowska“. Na rogu ulicy tej powstał nowy dom murowany, w którym mieści się obecnie cuuiernia i kawiarnia p. Płonki.

Wogóle powstało tu wiele nowych will. Urządzono wodociągi i zarządzono odkażanie mieszkań, które odbywa się za pośrednictwem komisyi klimatycznej i pod opieką lekarza stacyi klimatycznej. Sprawa dezinfekcyi zabezpiecza naszych przyjezdnych przed niebezpieczeństwem zarażenia się gruźlicą.

Zakopane nie ustępuje miejsca europejskim zdrojowiskom. Kto wyjdzie na ulice zakopiańskie, ma wrażenie, że przebywa w stolicy letniej, że Zakopane ma jakąś naturę chłonną, taką, która chłonie i pochłania wiele rzeczy, letnicy stwierdzają to na swoich sakiewkach, więc się im tu zwraca na inną stronę tego zjawiska, a mianowicie, że: kto tu przybył, rozkocha się widokami tak dalece, że nie chce się mu wracać do miejsc skąd przybył.

Oko w Zakopanem oswaja się prędzej niż gdzieindziej. Tę swoją moc czerpie Zakopane z gór, które nadają mu własną fizyognomię, niczem nienaruszoną i niezmiennie panującą.

Mamy tu teatr poznański p. Rygiera, który rozpoczął przedstawienia dnia 2. lipca b. r. „Mazepą“ Słowackiego. Przedstawienia odbywają się w sali teatralnej hotelu „Morskie Oko.“ Towarzystwo p. Rygiera jest bardzo dobrze zestrojone, jak p. Bogusińska Czerniakowa, Arciszewska, Mańkowska, panowie Rygierowie, Czerniąk i inni; to też widownia jest każdą razą zapełnioną.

Nasz lwowianin, pan Gustaw Fiszer, sympatyczny artysta, przybył tu przedwczoraj i zapowiedział ogromnymi plakatami szereg lubianych monologów.

Następnie wspomnę jeszcze o orkiestrze zakopiańskiej, która grywa codziennie od godziny 9—11 przedpołudniem i od godziny 5—7 popołudniu tymczasowo w Dworcu Tatrzańskim. Komisya Klimatyczna widocznie nie zadowolona z tego miejsca, bo chce przenieść orkiestrę do parku przy Grand hotelu. Jaka szkoda, że Zakopane nie ma do tej pory własnego parku! Czas już, by tę kwestyę ostatecznie załatwiono, jest to sprawa piekąca, — śmiesznem jest,by uzdrowisko takie jak Zakopane nie miało swojego parku.

Komisya klimatyczna na ostatniem swem posiedzeniu postanowiła, że czyszczenie Zakopanego zapomocą przedsiębiorstwa zaczęło się odbywać z dniem 15. lipca b. r.

Jeszcze jedno na uwagę do zanotowania zasługuje, że wzorem miejsc klimatycznych zagranicznych powstały w Zakopanem wygodne, wzorowe i prawdziwie tanie pensyonaty, przystępne dla mniej zamożnych. Do tych zaliczyłbym willę „Kossówka“ przy ulicy Chramcówka 31.

Na zakończenie wspomnę także o przewodnikach. Górale ci nauczyli się już uprzyjemniać pochody turystów śpiewkami i przypowiastkami w gwarze góralskiej. Na przykład, o górskich szczytach słyszałem piosnkę:

„Galicowa Grapa“ co mi to za góra,
Kiej na niej wylezie proboszczowa [kura.
Ale góra jak Swienica.
Stoi jakby świeca,
Chto na niej spoźry, każdy się za- [chwyca.
Stary „Giewont“ jakby zagniewany
Pcha się wszyćkim w oczy, patrzy [w Zakopane.
„Gierlach i Łomnica śliczna ślubna [para —
Pada, że „Giewont“ to wielki nie- [zdara.“

O lawinach śnieżnych w Tatrach i o wycieczkach obcych odkładam do dalszego ciągu mojej korespondencyi. Wasz — *Emo.*

Pyszna ustawa.

Każdego dnia powstają w Ameryce najróżnorodniejsze prawa, nieraz tak dziwne, że siłą rzeczy muszą pozostać tylko na papierze, a powstają często tylko dlatego, że deputowanym dają sposobność do napełniania kieszeni, lub nadania posady komuś protegowanemu. Zazwyczaj bowiem przy wydaniu nowego prawa, mianuje się t. zw. inspektorów, których zadaniem jest czuwać nad wejściem w życie nowej ustawy. Obecnie stan Georgia w Stanach Zjednoczonych chce wzbogacić świat ustawą nie tylko nową, ale i niezwykle oryginalną. W stanie tym istnieje zresztą kilka już ustaw o jakich gdzieindziej nikomu się nawet nie śniło.

I tak nie w o l n o t a m p a l i ć, w y r a b i a ć, sprowadzać lub sprzedawać t y t o n i u, podobnie zakazaną jest konsumcya, produkcya i handel n a p o j a m i a l k o h o l i c z n y m i.

Obecnie senator George Glenn wniósł projekt ustawy, w myśl której każde m a ł ż e ń s t w o z o s t a j e u n i e w a ż n i o n e m, jeżeli małżonka wbrew woli meża używa pudru, szminek, ołówków do farbowania brwi, jeżeli nosi zbyt wysokie korki, lub przejrzyste bluzki. Czcigodny senator przemawiał za wnioskiem niezwykle gwałtownie, piorunując na zepsucie, panujące według niego w Georgii, mówił też o niemiłych rozczarowaniach, jakich niejeden z nowożeńców doznał nieraz na drugi dzień po ślubie.

— Moi panowie — mówił drżącym od wzburzenia głosem — mam przyjaciela, który ożenił się z młodą, przystojną i zgrabną panną. Przez kilka dni czuł się nadzwyczaj szczęśliwym, lecz wkrótce zaniepokoiło go to, że żona codzień jeszcze przed wschodem słońca wstaje, by w sąsiednim pokoju zrobić toaletę.

Gdy ósmego dnia po ślubie wszedł tam niespodzianie, przestraszył się. Zamiast żony, zobaczył jakieś wyschłe stworzenie, bez kształtów, bez brwi, zębów — po prostu potwór, który dopiero po dwóch godzinach codziennej pracy przed toaletą stawał się — jego żoną.

Moi panowie! Czyż to nie jest podłem oszustwem, które powinnoby się stać dostatecznym chyba powodem do unieważnienia małżeństwa?

Wszystkie damy w Georgii są tak oburzone, iż domagają się zlynchowania tego oszczercy, wroga malarstwa i wszelkich sztuk plastycznych. To też wielu senatorów, którzy głosowali za wnioskiem, nie mogło zjawić się na następnem posiedzeniu... z powodu choroby.

Cóż na to nasze Czytelniczki?

Wulkan bałkański.

Jedne za drugimi alarmy, coraz to groźniejsze obijają się głośnem echem o dwory mocarstw europejskich, zakłócając dotychczasowe ich mniemanie o trwającem na Bałkanach uśpieniu rewolucyjnego ruchu.

Tymczasem ten, niby ukryty wulkan, zastanowił swoją siłę na razie, by zebrawszy tem większe siły, wybuchnąć z jeszcze większą siłą i gwałtem.

Bardzo interesującą korespondencyę o wybuchu tego ruchu rewolucyjnego w jednym z wilajetów tureckich a mianowicie w wilajecie monastyrskim otrzymał *Dziennik Poznański* z pod pióra podróżującego tam badacza stosunków ludowych na Bałkanie, Jana Grzegorzewicza. Według jego informacyi głową spisku małotureckiego w tych stronach był „kołasy“ (podpułkownik) sztabu generalnego, Hedajet bej.

Bunt miał wybuchnąć dopiero za 2 miesiące, gdyż przygotowania nie były jeszcze ukończone. Przedwczesne atoli aresztowanie Hedajeta beja, spowodowane denuncyacyą jednego z „muftich“ (duchownych), przyspieszyło wybuch.

„Mufti“ ten został następnie przez spiskowców zastrzelony. Kierownictwo ruchu objął potem major Niazi efendi w Reśnie. Proklamowanie buntu przez tego oficera tak opisuje korespondent *Dziennika Poznańskiego*“:

Jestto obrazek z początku rozbudzania się ostatnimi czasy ruchu młodotureckiego.

„Na placu przylegającym do meczetu zebrał się tłum Turków na gwarny wiec. Wystąpiło kilka osób z mowami podniecającemi, poddając surowej krytyce teraźniejsze rządy sułtańskie i przedstawiając potrzebę zmian.

Mówił jakiś urzędnik, potem pomocnik komisarza policyjnego (!) i wreszcie ognistą oracyę wygłaszał przez całą godzinę Dżenal bej, burmistrz miejscowy, przedkładając upośledzenie Turcyi, ciągłe interwencye Europy, i buszujące po kraju zbrojne czety bułgarskie, serbskie, greckie, wszystko dzięki niedołęstwu, złej woli, korupcyi władz wyższych i administracyi, swawolującej bez żadnej kontroli, a ciągnącej osobiście korzyści z zamętu. Ku końcowi mowy przy odgłosie tarabanów wszedł na plac komendant miejcowego batalionu, major Nijazi efendi na czele znajdującej się w mieście kompanii piechoty i głosem donioslym oznajmił, jako podnosi oręż na rzecz wolności i rozpoczyna walkę w obronie praw ludu.

Ustanowiony poprzednio komitet miejscowy rewolucyjny usunął tych funkcyonaryuszy państwowych i gminnych, których podejrzywał o niesprzyjanie powstaniu, a resztę pozostawił na ich stanowiskach. Z kasy skarbowej zabrano całą gotówkę, a ze składu broni setkę karabinów mauzerowskich, piętnaście skrzyń nabojów i po sformowaniu oddziału zbrojnego, złożonego z pół kompanii gotowej piechoty, tudzież 300 ochotników, rozłożono się pod noc obozem za miastem, zaopatrzywszy się poprzednio w znaczną ilość prowizyi.

Stąd wysłał Nijazi kajmakama miejscowego (zastępcę gubernatora, rodzaj starosty) z trzema pismami jednobrzmiącemi do Bitoli: jedno przeznaczone do bitolskiego walego, drugie dla generalnego gubernatora, Hilmi baszy w Solonice, a trzecie do W. Porty w Carogrodzie. W pismach tych zawiadamia Nijazi, że w imię Allaha i odwiecznej sprawiedliwości rozpoczyna walkę gwoli tryumfu idei, mającej zapewnić bezpieczeństwo i spokój kraju.

„Ponieważ na sztandarze naszym, są słowa pisma, wypisane są hasła wolności i prawdy, przeto bronić będziemy tej wolności, praw i bezpieczeństwa mienia wszystkich bez wyjątku mieszkańców, bez różnicy wiary i narodowości“.

W końcu wyraża nadzieję sukcesu i przystąpienia do tego sztandaru wszystkich ludzi dobrej woli.

Nazajutrz cały oddział wyruszył w kierunku północno-zachodnim w góry, okalając Biolk, dla dalszej organizacyi.

Lipy kwitną!...

Płyną miodne, słodkie wonie
po aleach lipy kwitną;
— cicho... srebrnie i błękitno!
w modrym nieba oceanie
w złotych blaskach, w słońca lawie
wyschła spieką ziemia tonie,
— jeno ciszy śpiewnej granie
jeno żądzy szept tłumiony
jak wyschniętej szmer sikławy
płynie z sytnym lip zapachem —
jeno dusza zrywa skrzydła
i unosi się ze strachem
przewidując żądz straszydła!

Lipy kwitną...
„pójdź! pod niemi
z rozwartemi drżę ramiony
kipi we mnie chuć tej ziemi
krew mi pali słońc pożoga
mózg przewierca na skróś czaszki
„pójdź! polegniem razem droga
od piekielnej żądz porażki!

Lipy kwitną... przestrzeń pusta
pójdź w ramiona daj mi usta,
— wssany w warg twych
[miodnych zwoje
w śnieżną łona biel wpleciony
w przeogromne oczy twoje
zapatrzony — —
ja, com stworzon żądz atletą
niech przetopię cię kobieto,
byś w tajemnic twórczych ciemnie
ze mną wzięta — weszła we mnie!

W łuk wygięta, w tył podana
w objęć twych się prężę splocie —
kocham władcę i tyrana
w przepotężnej żądz pieszczocie!
— kocham twego moc ramienia,
pocałunków twoich siłę,
każdej kropli krwi tętnienia
oczy szczęściem wpół opiłe!!
kocham przestrzeń tę błękitną,
co rozściela się nad nami,
gdy złączeni w jedno — sami
upojenia czujem dreszcze...

Lipy kwitną!
całuj jeszcze...
nim nam jesień spojrzy w oczy
i kurzawą zeschłych liści
rozkochany wzrok zamroczy...
— oto pada nam na głowy
z rozszczepiastych swych okiści
kwiat lipowy!

M. Mayerowa.

Hajdamackie zwierciadło.

Drogą niedyskrecyi dostał się do pism staroruskich okólnik tajny, litografowany, rozesłany przez „Narodną kancelaryę“ ukraińców, w którym wskazano, że najważniejszem zadaniem partyi ukraińskiej jest teraz zniweczenie wszelkimi środkami „kacapów“, to jest starorusinów.

Ukraińcy powinni zdobyć wszystkie staroruskie towarzystwa. W tym celu mają masowo przystępować do nich w charakterze członków, a następnie w drodze majoryzacyi i terroru lub podstępnie opanować ich zarząd.

Naturalnie, staroruski *Haliczanin* jest z tego powodu ogromnie oburzony i protestuje gwałtownie przeciw zamierzonemu rabunkowi. Przy tej sposobności, charakteryzuje on ukraińców temi słowy:

„Nie od dziś już nam wiadomo — pisze *Haliczanin* — że do wszelkiej wspólnej z nami akcyi, przystępowali ukraińcy zawsze z naprzód już obmyślanym planem zdrady. Nigdy nie byli oni szczerymi, nigdy nie mieli na celu publicznego dobra, zawsze natomiast mieli skryty zamiar, przy pierwszej nadarzonej sposobności, swojego sojusznika zdradzić i oszukać. Nie na darmo za największego ich narodowego bohatera uchodzi Mazepa. Chytrość, podstęp, kłamstwo, oszczerstwo, oto zasadnicze cechy ich nacyonalnej istoty, i na tych oparci zasadach, oni rosną i rozwijają się. Wszędzie, na każdym kroku ich politycznego i kulturalnego życia, ciągną się ślady tych właściwości, jak nić czerwona. Zawsze kłamstwo i oszczerstwo. Oszukują oni wszystko i wszystkich, z kim się tylko stykają, oszukiwali i nas długo, dopókiśmy w czas jeszcze nie opamiętali się, oszukiwali swych dobroczyńców Polaków, oszukiwali i oszukują rząd, przedstawiając mu zupełnie fałszywie stosunki, oszukują naukę, wnosząc w nią wszelkiego rodzaju zmyślone fakty, oszukiwali i oszukują lud, wzbudzając w nim marzenia i nadzieje wprost śmiesznemi obiecankami, o których niemożliwości spełnienia dobrze sami wiedzą, wreszcie, sami między sobą oszukują nawzajem jeden drugiego. Oszustwo i kłamstwo, oto charakterystyczne rysy ukraińskiego ruchu. Poznaliśmy już bardzo dobrze ten ruch i drogośmy zato zapłacili. Więc też i ostatni „okólnik“ nie dziwi nas, znamy ich bowiem dobrze. Nie napróżno byliśmy z nimi tak długo w ścisłym związku“.

Goniec do tej charakterystyki hajdamaków nic nie dodaje, ani nic jej nie ujmuje. My dobrze znamy ukraińców, ale starorusini chyba jeszcze lepiej ich znają!

Żywy towar.

Zawsze jednomyślnie podnoszono, na wszystkich międzynarodowych kongresach, dla zwalczania handlu dziewczętami, że Węgry są prawdziwą giełdą, dla owych nowożytnych handlarzy żywym towarem. Rekrutują się oni dzisiaj wyłącznie z żydów. Co jest najważniejszą rzeczą, iż przy całym tym wstrętnym procederze, przychodzi im w pomoc stale węgierska policya.

Znanem jest powszechnie, że szef budapeszteńskiej policyi Thaisz, był hersztem jednej z takich band handlarzy, a o jego następcy Rudnayu, krążyły długo podobne wersye.

Proces Lengyel-Polonyego, wyświetlił straszną korrupcyę, wśród najwyższych sfer ministeryalnych; nietylko tolerowano ten tak wstrętny handel, ale dzielono się zyskami z niego. Odbywa się on drogą kołową, z Austryi do Rosyi, a stamtąd na Wschód albo przez Hamburg do Ameryki. Świeżo pisma węgierskie donoszą znów o szeroko tam rozgałęzionej szajce handlarzy żywym towarem.

W komitacie Bihar, grasuje cała banda żydowska z siedzibą w Wielkim Waraždynie. Dziewczęta wysyłane bywają do Rumunii i do Wiednia. Przed 14-tu dniami, zniknęło dziewcząt 12-to do 14-to letnich dziewcząt, o których dotąd żadnych niema wiadomości. Również całe setki pracownic drukarnianych, stają się tam łupem handlarzy. Wogóle drukarnie węgierskie prawie wszystkie, należą do tajnej międzynarodowej organizacyi handlu. W piwnicy, jednej z najświetniejszych kawiarń wiedeńskiej, odkryła policya w ostatnich dniach, kilka takich uwiedzionych ofiar. Niejaki Antony utrzymywał w Wiedniu szkołę „artystek“, z której wysyłał wychowanki do... polskich zakładów w Galicyi.

Żydzi Samuel Nyiszing i Malvin Kiss, byli generalnymi dostawcami kasyn i kawiarń wiedeńskich. Stosownie do życzeń „odbiorców“, dostarczali młodszych jeszcze dzieci...

W Brasso uwięziono niedawno żyda Weinsteina, który wysłał 11 dziewczyn do tureckich haremów. Dochód roczny tego handlarza wynosił 200.000 koron. Skazano go na dwa miesiące (!) aresztu.

W dniu 15. lipca zasądziła policya Moritza Neumana na 2 miesiące więzienia i 600 K grzywny, za dostarczanie żywego towaru do Bośnii i Serbii. Rodzina jego utrzymywała domy publiczne w Rjece, Temeszwarze, Sarajewie itd. W listach swych nazywał swe ofiary „pieczeniami“.

W Peszcie znika corocznie 7 do 8000 dziewcząt, a w całych Węgrzech przeszło 15.000. Główną podporą tego handlu jest ustawodawstwo węgierskie, które kwalifikuje takie zbrodnicze uwodzenia tylko jako „występki“ i każe je najwyżej 3 miesięcznem więzieniem i grzywną 600 K. Wielką pomoc dostarczają mu również inseraty w żydowskich dziennikach. Handlarze posługują się w swym zawodzie specyalnym żargonem.

Do najważniejszych siedlisk handlu dziewczętami, należą miasta: Csepel, Ersekcyjwar, Sopron, Brasso, Szegedyn i Galantha. „Towar“ pierwszego gatunku idzie do Ameryki, drugiego gatunku do Francyi, Niemiec, Włoch i Turcyi. Wysortowany pozostaje w domach rozpusty w Węgrzech. W Aleksandryi znajduje się obecnie 500 węgierskich dziewcząt, w Argentynie 688 w hańbie występku. To są daty najnowsze, urzędowe tylko...

Lista zasądzonych za handel dziewczętami grosistów, zawiera następujące nazwiska: David Anesbach, Srole Krankenfreund, Mendl Eidotter, Chaim Krankenfreund, Erster Schnepfenfang, Rosenduft, Leizer Tenzerlesz i t. p. Oczywiście sami żydzi...

Na czele ruchu, zwalczającego ten wstrętny handel, stanął biskup Prohaszka z Szekesfejerwar i kanonik poseł Giessvein. Niestety ani społeczeństwo węgierskie, ani prasa (prawie wyłącznie żydowska), nie popiera tej akcyi. Najbliższy kongres katolików węgierskich, ma zainicyować żywszy ruch na tem polu.

Naokoło świata.

(*Wpływ muzyki na chorych. — Wypadek na łodzi podwodnej. — Potworek z kocią głową. — Król automobilistów*).

W lecznicy dla nerwowo chorych w Witham w Anglii zauważono, że muzyka działa nader korzystnie na chorych. Po wysłuchaniu klasycznego arcydzieła muzycznego chwiejne umysły zaczynają rozumować logiczniej, gwałtownicy zaprzestają wygrażać sobie wzajemnie i obrzucać się obelgami, fanatycy rozmaitych barw okazują niejaką tolerancyę dla odmiennych poglądów, ten zaś i ów, nie poprzestając na dorywczem polepszeniu swego stanu, objawia poważny zamiar nauczenia się czegoś, co mogłoby zapełnić pustkę jego duszy. Zauważywszy objawy powyższe, lekarze angielscy zaczęli teraz stosować terapię muzyczną w rozmaitych chorobach nerwowych. Z czasem, zapewne, przed rozprawami nad drażliwszemi zagadnieniami w izbach ustawodawczych oraz innych zgromadzeniach, kołach i kółkach, uczestnicy wysłuchiwać będą dobrze wykonanych utworów muzycznych. Maluczko więc, a będziemy czytali w odezwach polecających jakiegoś kandydata na posła, że doskonale gra na fortepianie i że przeto w Kole polskiem przed posiedzeniem przyrzeka grać kojące i uspakajające utwory Chopina.

*

Podczas podróży z Portsmouth do Duwru wydarzył się we środe na łodzi podwodnej Nr. IX., towarzyszącej krążownikowi „Aeolus“ nieszczęśliwy wypadek. Komendant łodzi porucznik Grovet, siedzący w wieży obserwacyjnej z drugim oficerem, zauważył, że z wnętrza statku wydobywają się w ogromnych ilościach gazy naftowe i że ruchy statku stają się niepewne. Przypuszczając, że zepsuło się coś w przedziale maszynowym, zapytał o to maszynistę przez telefon. Gdy nie było żadnej odpowiedzi, obaj oficerowie zeszli do wnętrza łodzi i przekonali się, że cała załoga leży nieprzytomna, zatruta gazami, wydobywającymi się z motoru naftowego. Obaj oficerowie, z narażeniem własnego życia, dotarli aż do maszyny i zamknęli rury, odprowadzające naftę. Tymczasem także z pokładu „Aeolus“ spostrzeżono niezwykłe poruszenia łodzi podwodnej, oddział ratunkowy pośpieszył na pomoc. Otwarto wszystkie wentyle statku i zajęto się ratowaniem załogi zatrutej gazami. Siedmiu żołnierzy odzyskało rychło przytomność, czterech umieszczono w lazarecie; życiu ich grozi niebezpieczeństwo.

*

W Saint-Tricat (Pas de Calais) w miasteczku liczącem 400 mieszkańców, rozeszła się głośno wieść, że urodził się potworek z kocią głową. Matką potworka jest niejaka pani Delamarre, kobieta z niższej warstwy społecznej. Korespondent „Matina“, będący naocznym świadkiem, stwierdza, że dziecko to jest w zupełności podobne do kota, jednakże jest nieprawidłowe. Nos dziecka położony zupełnie na górnej wardze i poruszający się razem z wargą, jest pozbawiony przytem prawej dziurki. Dolna warga jest wzdęta w nieregularne bomble; cała głowa podobniejsza do zwierzęcia przeżuwającego. Rodzice potworka mają już 7 dzieci, zupełnie zdrowych i prawidłowych i zaprzeczają żywo jakiemukolwiek podobieństwu do zwierzęcia.

*

Królem automobilistów nazywa paryskie pismo sportowe „*Auto*“ amerykanina Charles J. Gliddena, który od 7 lat odbywa ciągle podróże po świecie w swoim samochodzie. Przez 7 miesięcy w roku jeździ wraz z żoną tak, że ma obecnie już za sobą 75.000 klm. drogi. Z wyjątkiem Rosyi i Norwegii zwiedził on całą Europę; był także w północnej Ameryce, Afryce, Australii, Chinach, Japonii, na Jawie, Nowej Zelandyi, wyspach Fidzi i t. d. Jeden dzień podróży kosztuje 200 koron. Mrs. Glidden jeździ ostrożnie, robiąc na godzinę nie więcej nad 45 klm.

Na bruku w Nowym Jorku.

(Dokończenie).

— Zdaje mi się, że twój zawód nie jest bardzo przyjemny?

— To zależy od działu. Mamy cztery działy *shopping* (chodzenie do sklepów), *travels* (podróże), *theatres* (teatry) i *society* (bywanie w świecie). Chodzenie do sklepów jest okropne. Kobiety marudzą, nie mogą się zdecydować, każą godzinę stać, wahając się między dwoma kapeluszami, albo przelatywać przez wszystkie sklepy w poszukiwaniu za koronką, którą miała pani X. W dziale sklepów mamy najgorsze klientki, kapryśne, zmieniające co chwila projekta, pyszne, traktujące nas z góry, wołające: Escort, proszę mi otworzyć parasolkę, escort, proszę pilnować Fifi.

Oh! te psy. Ulubionego pieska nienawidzę. Gdy widzę, że pani ma pieska, pragnę uciec. Powierzają ci obrzydliwe psisko, liżące po rękach lipnącym i zimnym językiem, ubranego w haftowany czapraczek, ze skarpetkami na łapach, patrzącego załzawionemi i głupiemi oczami. I trzeba go nosić na rękach, pieścić i zachwycać się nim. Jabym ustanowił osobną taksę, z psem, dwa dolary więcej.

— A podróże? — spytałem.

— Podróże zwykle redukują się do długich jazd kolejami podziemnemi. Panie z towarzystwa, które dawniej miały automobile, a teraz dzięki odwróceniu się fortuny muszą jeździć koleją, boją się jechać same, nie znają połączeń, obawiają się tłumu, udają się więc do nas o pomoc. Mojem zdaniem jednak najprzyjemniejszym jest dział teatru. Towarzyszy się tam najinteligentniejszym kobietom, choć i tam czasem ma się przykre przejścia. Parę dni temu towarzyszyłem jednej pani z Baltimore, zupełnie głuchej, i co chwila musiałem jej do trąbki tłumaczyć sztukę.

— Ci trzej panowie przy stole, to twoi koledzy?

— Tak, oczekują rozkazów. Jest nas dwudziestu ośmiu urzędników, wielu szlachciców...

— Szlachciców?

— Tak, i to prawdziwych. Nasz zawód nie wymaga dużych zdolności, to prawda, ale wymaga sumienności, uczciwości, taktu, pewnej inteligencyi i dobrych manier. Są to zalety prawdziwego szlachcica. Naszym szefem jest książę.

— Prawdziwy?

— Jedno z największych nazwisk świata. Książę Konstanty Paleolog. Pochodzi w prostej linii od cesarzy Wschodu, ma jeszcze pieczęć z Bizancyum, jest naprawdę cesarską wysokością. Ma stronników w Grecyi i ma nadzieję zebrania funduszów na wojnę.

— Zbiera je, towarzysząc paniom amerykańskim.

— O nie, należy tylko do działu bywania w świecie.

— To znaczy?

— Naprzykład: jakaś pani daje obiad i nagle spostrzega, gdy już mają iść do stołu, że z powodu czyjejś nieobecności, czy przeliczenia się, jest trzynaście osób. Do znajomych nie może posyłać, odległości bowiem są takie, że przed przyjściem czternastej osoby obiad spaliłby się, przytem trudno tak w ostatniej chwili zapraszać. Odprosić kogoś także nie może, a trzynastu osób niepodobna w Ameryce posadzić do stołu. Tu więc nasza agencya ratuje sytuacyę. Pani telefonuje i w dziesięć minut przybywa gość elegancki, często utytułowany, umiejący prowadzić wykwintne rozmowy.

Inny przykład: Na wieczór część gości nie przyszła, czasem jakby się zmówili. Niema danserów, wszyscy się nudzą, cóż robić? Telefonuje się o sześciu, siedmiu gości; natychmiast przyjeżdżają uśmiechnięci, z kwiatami w butonierkach, towarzystwo ożywia się, wieczór udaje się doskonale, pani domu prezentuje kilku utytułowanych szlachciców, a panny są w siódmem niebie, że tańczyły z baronami, hrabiami i książętami.

Dla działu bywania w świecie mamy młodych adwokatów, architektów, zaczynających karyerę, którzy nie pogardzają dodatkowym zarobkiem czterech dolarów, a którzy prócz tego mają jeszcze tę korzyść, że przyjemnie spędzają wieczór, robią znajomości, wchodzą w towarzystwo. Mamy różne typy, dla różnych gustów, panie są wybredne. Ale muszę cię już pożegnać, gdyż idę po jedną panię. Zobaczymy się jednak jeszcze, prawda? Nic mi jeszcze nie powiedziałeś o sobie. Ciągle jesteś dziennikarzem?

— Tak.

Popatrzył na mnie z przyjacielskiem politowaniem i ściskając protekcyonalnie za rękę, szepnął:

— Słuchaj, chcesz, przedstawię cię księciu Paleologowi.

— Nie, mój drogi, dziękuję ci za tę przyjemność.

Jak „Matin“ ratował ojczyznę?

Pewnego razu pan Bunau-Varilla, tak zwany dyrektor dziennika *Matin*, powiedział z dumą: „Mój fotel dyrektorski w *Matinie* znaczy tyle, co trzy trony“. Pan Bunau-Varilla nie bardzo przesadził. Jeżeli dzisiaj prasa francuska, właściwie zaś paryska jest rodzajem ukrytego, ale silnego rządu, to znowu w prasie tej *Matin* zajmuje najbardziej wpływowe stanowisko. *Matin* nie jest oficyalnem, ani nawet półoficyalnem pismem rządowem, ale ministrowie i rozmaici dygnitarze bywają jego mężami zaufania, a często manekinami. *Matin* był niejako nadrządem Francyi pod władzą pana Bunau-Varilla. I jeżeli senator Humbert, którego organem jest *Journal*, zdobył się na odwagę i zaskarżył red. *Matina* o potwarz, jeżeli dalej proces wygrał, to z tego wynika, że republika nie jest tak słabą, jakby się zdawało wedle zapewnień jej wrogów.

Pan Maurycy Bunau-Varilla, podobnie jak rywal jego Letellier, właściciel *Journalu*, dorobił się milionów na Panamie. Do spółki z Poidatzem, znanym spekulantem giełdowym, nabył dziennik *Matin*, z którego uczynił interes pod płaszczykiem patryotyzmu i filantropii. Trwało to przez lat dziewięć. Najpierw padło hasło, że demokracyi potrzebna jest kultura estetyczna. *Matin* postanowił założyć teatr ludowy. Urządził olbrzymią reklamę i subskrypcyę. Płynęły listy z uznaniem i przekazy z pieniądzmi. Potem przyszła inna jakaś kwestya na porządek dzienny i zapomniano o kulturze estetycznej.

O wiele większą popularność zyskał sobie *Matin* założywszy „ligę mleczną“ dla dostarczania dobrego mleka niemowlętom, tem samem zaś zmniejszenia ich śmiertelności. A zmniejszenie śmiertelności niemowląt znaczy zwiększenie ludności Francyi. Znowu płynęły listy z uznaniem i przekazy z pieniądzmi do kasy *Matina*. Ale zarazem znowu przyszła nowa kwestya i liga mleczna poszła w zapomnienie, zwłaszcza, że handlarze mleka także trafili do *Matina*. Trafił do niego także Blowitz, słynny korespondent *Timesa*. Otóż Blowitz ulokował swego siostrzeńca Lauzanne'a w *Matinie* jako naczelnego redaktora, a równocześnie przywiódł do skutku między *Timesem* a *Matinem* kontrakt, mocą którego oba te dzienniki mogą umieszczać nawzajem swoje telegramy.

I *Matin* dalej przynajmniej ratował Francyę. Flota francuska nic nie warta? *Matin* darował ojczyźnie łódź podwodną za pieniądze... swoich czytelników.

Wątpiono o sile fizycznej żołnierzy francuskich? *Matin* za zgodą ministra wojny urządził ów skandaliczny wyścig pieszy żołnierzy, który spowodował śmierć kilku wojaków, a *Matinowi* zjednał szaloną reklamę. Francyi grozi zguba od alkoholu? *Matin* wystąpił do walki z fabrykantami wszelkich napojów alkoholicznych i szynkarzami. Skutek walki był przedziwny. Oto *Matin* pewnego razu ogłosił z tryumfem, że pomiędzy nim a syndykatem szynkarzy zawarto... „arrangement“. Oczywiście treści ugody nie ogłosił *Matin*, czego zresztą naiwni czytelnicy nie żądali.

Matin stał u szczytu potęgi. Ministrowie byli jego manekinami, jak Picquart, który osobiście musiał sławić zasługę dziennika tego, jako założyciela strzelnicy, albo też na wypadek odmowy wobec żądań Bunau-Varilli musieli codziennie znosić niecne napaści, jak minister sprawiedliwości Chaumié, który nie chciał *Matinowi* wydać sprawozdania trybunału kasacyjnego w sprawie Dreyfusa. Aż wreszcie niedawny proces o oszczerstwo, wytoczony *Matinowi* przez senatora Humberta, i niepomyślny dla tego pisma wyrok utworzyły ludziom oczy na wartość *Matina*. Może teraz nastąpi „dekadencya?“

Napad na pocztę.

Pod Kaliszem 30 „ekspropryatorów“ napadło na wóz pocztowy i na drugi wóz, wiozący eskortę wojskową.

O napadzie tym prasa warszawska donosi następujące szczegóły. Mianowicie 18-go b. m. o godzinie 5-ej popołudniu, na trakcie pocztowym w odległości czterech mil od Kalisza, urządzono napad na furgon pocztowy, wiozący przesyłki pieniężne z Turku do Kalisza. Bandyci ukryli się w gęstym zagajniku przy szosie, na tak zw. „Orlej górze“, skąd rzucili bombę pod furgon pocztowy, która jednak nie eksplodowała; wystraszone konie poniosły furgon w stronę Kalisza, dzięki czemu ocalała jego zawartość, wynosząca około 44.000 rubli; z ludzi nikt też na furgonie nie ucierpiał, pomimo, że bandyci gęsto ostrzeliwali furgon, skończyło się tylko na przedziurawieniu czapki jednego z żołnierzy konwojujących. Natomiast skutki, wynikłe od wybuchu bomb, rzuconych w wóz, wiozący konwój, były fatalne. Jeden z żołnierzy padł trupem na miejscu, drugi odniósł rany śmiertelne, a trzeci uległ zmiażdżeniu ręki; zginęły również obydwa konie, pocztylion, zaś, nazwiskiem Chmielewski, został literalnie rozszarpany na kawałki; pozostały na miejscu tylko nogi. Chmielewski osierocił żonę i pięcioro dzieci.

Po dokonanym napadzie bandyci, w liczbie kilkunastu, szli przez pewien czas w stronę Sieradza razem, uzbrojeni w browningi i karabinki Mausera, następnie zaś rozprószyli się w różne strony i wszelki ślad po nich zaginął.

Zarządzony dzisiejszej nocy pościg w różne strony przez oddziały wojska z Kaliszai i nnych miast, nie dał dotychczas żadnego wyniku.

„Orla góra“ pamiętna już jest tutaj z tego, że przed ośmu laty dokonano w tem samem miejscu zbrodniczego napadu, na przejeżdżających tamtędy rzemieślników, z których kilku zamordowano.

Łódzki korespondent *Kuryera Warszawskiego* donosi w tej sprawie, co następuje: „Gubernator kaliski otrzymał wiadomość z wiarygodnego źródła, iż sprawcy napadu pochodzą z Łodzi, do której mieli zamiar powrócić przez powiaty łęczycki i łódzki. Skutkiem tego zwrócił się telegraficznie do władz powiatowych łęczyckich i łódzkich, aby w obrębie swych powiatów zarządziły obławę i aresztowały wszystkich podejrzanych. Według wskazówek gubernatora, napastników było 30, uzbrojonych w mauzery i browningi, ubranych przyzwoicie. Wszyscy mieli podobno czarne kapelusze filcowe na głowach. Byli to młodzi ludzie w wieku od 18 do 21 lat.

Wynikiem obław, jak dotychczas, było aresztowanie zaledwie 7 podejrzanych osób.

Miscellanea.

Próba jubileuszowej iluminacyi. — Stulecie piór stalowych. — Dlaczego odroczono proces ks. Świntucha?

W ostatnich dniach przedsięwzięto w Wiedniu dwie próby oświetlenia kościoła i wieży św. Stefana. Jestto przygotowanie do większej iluminacyi miasta Wiednia, która odbędzie się w wigilię rocznicy wstąpienia cesarza na tron, t. j. 1. grudnia b. r. Iluminacya ta ma mieć imponujące rozmiary. Miasto oświetli bądź elektrycznie, bądź ogniami bengalskimi kościoły: św. Stefana, św. Karola i Wotywny, a nadto cała fasada ratusza będzie tysiącznemi światłami rozjaśniona. Wieża ratuszowa płonąć będzie czerwonem światłem, a nadto z Kahlenbergu, Leopoldsbergu i Hermanskogla, olbrzymie reflektory rzucać będą światło elektryczne na miasto. Na ulicy obwodowej, a zwłaszcza w okolicy zamku cesarskiego, powstaną osobne urządzenia o tak wielkiej sile, że będzie można mówić śmiało o morzu światła. Iluminacya ta ma być godnem zamknięciem uroczystości jubileuszowych.

Niemiecka fabryka piór stalowych, „Karol Kuhn i Sp.“, przygotowuje się do wydania piór jubileuszowych. W tym roku bowiem upływa 100 lat od pierwszej pewnej wzmianki o wyrobie piór stalowych, jakkolwiek ich ślady znajdujemy już w odległej starożytności. Do roku 1843 wyrób ten zmonopolizowała Anglia, pierwszą fabrykę na kontynencie była właśnie firma „K. Kuhn i Sp.“, która też obchodzi 55-letni jubileusz. Obecnie jest na świecie 19 fabryk piór stalowych, które wyrabiają tygodniowo około 40 milionów piór!

Z Berlina donoszą, że odroczenie a raczej umorzenie procesu ks. Eulenburga pod formą wieczystego odroczenia, przypisać tylko trzeba oportunistycznym względom. Obecny proces Eulenburga w związku z poprzednimi procesami odsłonił istne bagna moralne, w których nurzały się wybitne osobistości, pociągając za sobą nawet jednostki z ludu. W państwie „bojaźni Bożej“, a zwłaszcza w Berlinie, homoseksualizm nie jest wcale czemś wyjątkowem. Na podstawie zapisków policyjnych mógłby sąd wytoczyć olbrzymi szereg procesów na tem tle.

Ale nie tylko mógłby sąd uczynić to, lecz byłoby to jego obowiązkiem. Trzy pakiety aktów w sprawie homoseksualizmu, pozostawione przez zmarłego prezydenta policyi w Berlinie, Hüllesena, dałyby nadzwyczajnie bogaty materyał śledczy. Ale ten proces wstrętny byłby dla Prus aż nadto upokarzającym, a o tyle zbytecznym, że dotychczasowe procesy już należycie ostrzegły ludzi nienormalnych przed sądowymi skutkami tego rodzaju zboczeń. Więc umorzono proces, nie chcąc już dalej grzebać w tem bagnie. Postąpiono tak *pro honore domus*.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We czwartek rz.-kat. Apolinarego. gr.-kat. S. S. 45 Mucz.

W rz.-kat. Krystyny P. — gr.-kat. Jewtymyja.

MIEJSCOWA.

Ładny interes. We wczorajszym *Wieku N.* znajduje się następujące ogłoszenie:

„Wzywam p. Löwensohna, kapel-
„mistrza Olimpii, by mi zwrócił pożyczone odemnie buty, gdyż w przeciw-
„nym razie wdrożę kroki sądowe.
„*Franz*, właściciel kawiarni Europej-
„skiej“.

Pani Perlmutter i jej mąż. Abisch Krampel, handlarz owoców, ma rytualną żonę Cilli Ziwi, Perlmutter, z którą od pewnego czasu nie żyje. Onegdaj za jakąś awanturę zamknięto go w areszcie. Skorzystała z tej sposobności zapobiegliwa żona, dobrała się za pomocą dobranego klucza do jego piwnicy przy placu Gołuchowskich l. 9 i zabrała stamtąd 10 koszów morel i kilka koszów innych owoców, łącznej wartości 20 koron.

Arabskie szmajgelesy. *Wschód* donosi, że pewna część syonistycznych akademików lwowskich wypełniała w metrykach uniwersyteckich rubrykę narodowość słowem: a r a b s k a. W ten sposób syoniści omijali zakaz rektoratu odnoszący się do wypisywania narodowości żydowskiej. Akademikom jest wprawdzie dozwolonem nie wypełniać powyższej rubryki, a wtedy będą uchodzić jako „sine natione“, atoli syoniści woleli przyznać się do narodu arabskiego (!!), niż uchodzić za Polaków lub beznarodowych.

W związku z tem donosi *Wschód* że dnia 10. b. m. odbyła się pierwszap romocya na wszechnicy lwowskiej, podczas której w formułce promocyjne, opuszczony był zwrot, traktujący o narodowości. Promowany p. Izaak Glückner oparł się stanowczo temu, aby go promowano jako „natione Polonum“, wykazując, że przez cały czas studyów uchodził za Araba (czystej krwi). Senat więc zarządził zupełnie opuszczenie formułki narodowościowej, ale z tem zastrzeżeniem, że promocyi asystować może jedynie najbliższa rodzina promowanego.

Nasz reporter II. pisze:

Siedziałem cicho, bom myślał, że mój kolega na urlopie ma więcej czasu i horyzontowego umysłu do pisania, jakkolwiek nie ustępuje ze mnie podejrzenie, że siedzi on za drągiem i kryje się po szynkach przed wierzycielami. A napisałem i dlatego, ponieważ trenuję się do zapasów z Cyganiewiczem. Myślę tak, że jest to dziś najprostszy sposób zdobycia 10.000 koron, które Cyganiewicz ofiarowuje swemu zwycięzcy. Trenowanie moje polega na tem, że dużo jem i piję, a także chciałbym się dać masować, tylko niewiem, gdzie się teraz prałacka masażystka obraca.

Na to jedzenie i picie mogłaby Szanowna Redakcya dać zaliczkę, a ja niebędę od tego, aby z nagrody Cyganiewicza kapnąć coś i Szanownej Redakcyi. Rano zaraz jem kawał kiełbasy i ośm salzstangli, na drugie śniadanie jajecznicę z kiełbasą, na trzecie śniadanie gulasz z chlebem Grahama, na czwarte parę kiełbasek z chrzanem, na piąte nerki albo wątróbkę, na szóste kiszkę z kaszy, na obiad 7 potraw, potem zjadam 6 podwieczorków mięsnych i kolacyę z 5 potraw a nadto biorę do poduszki cały salceson i 4 kilogramy moreli. Ile wódek przytem wypijam, ile bomb piwa, tego by na włosach mojej głowy nie zliczył, a łysy przecie nie jestem. Myślę, że do św. Michała będę z mojem trenowaniem się gotów. Chodzi tylko o forsę pieniężną, co do czego mam nadzieję, że Szanowna Redakcya mnie poprze w moich patryotycznych usiłowaniach. Najlepiej rozpisać w *Gońcu* na ten cel składki, albo urządzić festyn na placu powystawowym z kołem szczęścia i z tombolą i ze wstępem po koronie od osoby. Fundusze te nie pójdą na marne, bo już po trzech dniach czuję skutki tego siłobrania. Rozdyma mnie strasznie, na razie brzuch tylko, ale przyjdzie kolej na ramiona i na łydki, że też będę taki gruby jak Cyganiewicz. Wystąpię w cyrku pod pseudonimem „Psiakrew“. Tylko jeszcze raz powtarzam, że do wojny z takim Cyganiewiczem potrzeba trzech rzeczy: 1) pieniędzy, 2) pieniędzy i 3) jeszcze raz pieniędzy. A o te niech się Szanowna Redakcya postara.

Na lwowskim bruku. Ulice miasta Lwowa z ich typowemi postaciami brukowemi należą do najbardziej batiarskich w Europie. Rzadko gdzieindziej spotyka się tak mało kultury, tak mało wzajemnych względów i poszanowania prawa, jak u nas. Plebs lwowski, dla urządzenia sobie hecy, dla widowiska ulicznej awantury, gotów jest wysypać do błota najprostsze zasady sprawiedliwości i uczciwości.

Onegdaj donosiliśmy, jak hołota uliczna przewróciła dorożkę z dwoma policyantami, wiozącymi znanego dzielnicy Żółkiewskiej awanturnika Mieczkowskiego. Fakt podobny byłby w innem mieście ścigany olbrzymim procesem karnym i każdy, kto do tej dorożki rękę przytknął, odpokutowałby to w kryminale.

Ale jak dziwić się szumowinom ulicznym, jeżeli nawet inteligencya nasza o niewiele jest lepszą.

Wczoraj donosiliśmy o aresztowaniu na pl. Halickim znanego złodzieja strychowego Joselbauera. Joselbauer bronił się przed aresztowaniem i pogryzł policyanta, a teraz wychodzi na jaw, skąd się u niego wzięła ta odwaga i zawziętość.

Oto przy aresztowaniu byli obecni dwaj koncypienci adwokaccy, i ci zachęcali złodzieja, aby „niedał się“. To draba animowało, bo czuł, że „opinia ulicy“ jest za nim. Owi dwaj „prawnicy“ pociągnięci będą do odpowiedzialności sądowej, bo policyant na szczęście zna tych obu inteligentów.

Ks. Petrycki w świetle prawdy. Ks. Petrycki, paroch w Kołokolinie, ad Rohatyn wniósł do sądu przeciw redaktorowi *Ruskiego selan*. skargę o obrazę honoru, jakiej ta gazeta miała się dopuścić w ten sposób, iż donosząc o postanowieniu przez ks. Petryckiego przeniesienia się do Ameryki, napisała: „Bogu dzięki, że ten łajdak, zdzierca („łupij“), a organizator ukraińskiej partyi wynosi się już raz z naszego kraju“. Redakcya *Rus. sel.* postanowiła przeprowadzić dowód prawdy i w tym celu zebrała bardzo obfity materyał, w wysokim stopniu obciążający oskarżyciela. Pierwsza rozprawa odbyła się jeszcze w lutym br. Ks. Petrycki domagał się zasądzenia odpowiedzialnego redaktora *Rus. sel.*, zwrotu kosztów skargi i rozprawy. Aczkolwiek oskarżyciela zastępował poseł dr. K. Lewicki, sąd uwolnił oskarżonego. Obrońca ks. Petryckiego zgłosił zażalenie nieważności, a wyższy sąd kraj. unieważnił wyrok i polecił sądowi powiatowemu we Lwowie przeprowadzenie ponownej rozprawy, którą naznaczono na 14. bm. Tym razem atoli ks. Petrycki, dowiedziawszy się, że strona przeciwna zebrała nowe dowody obciążające, na rozprawę nie przybył, ani wysłał swego zastępcy. Sąd wydał wyrok uwalniający, a ks. Petryckiego skazał za zapłacenie redakcyi *Rus. sel.* kosztów procesu.

Budowa nowych linii tramwaju elektrycznego. Zarząd tramwaju elektrycznego przystępuje do budowy linii z pl. Maryackiego przez pl. Bernardyński i ul. Pańską do wylotu ul. Kochanowskiego, gdzie linia ta połączoną zostanie z istniejącą już linią Wały Hetmańskie — park Kilińskiego. Po ukończeniu tej budowy linia w ul. Batorego zostanie zniesiona. Nadto rozpoczną się roboty około usunięcia torów tramwaju konnego w ul. Karola Ludwika od placu Gołuchowskich do placu Ciołwego.

Futernik. Na własny chleb poszedł Cudek Barth, czeladnik kuśnierski, zabierając swemu pryncypałowi Chaimowi Kibityowi kilka skórek krymskich baranków wart. 300 koron, z któremi zamierza prawdopodobnie rozpocząć samoistny interes.

Zapasy w cyrku. Wczorajsze zapasy w cyrku Lipóta ściągnęły znowu liczną publiczność.

Jako pierwsza para występuje na arenie Weber, champion z Niemiec, i Rogalski z Krakowa. Publiczność nie była przebiegiem tej walki bardzo zainteresowana, gdyż widziała, że Rogalski jest za słabym przeciwnikiem dla Webera, to też po 6 minutach i 45 sek. uległ on chwytowi „remasement de bras“.

Jako druga para występują mistrz walki zapaśniczej Pytlasiński i Daumas z Francyi.

W tej walce dał Pytlasiński dowód, jaką kolosalną posiada technikę, to też publiczność śledziła uważnie każdy ruch jego, tem więcej, że miał przeciwnika dobrego i ważącego 167 klg. Walka trwała 20 minut z przerwą 2 minut i pozostała nierozstrzygniętą.

W trzeciej walce występuje Zips z Afryki i Popławski z Łodzi. Obaj zapaśnicy okazali niezwykłą zręczność w tej walce, jednakowoż po 17 minutach 45 sekundach zwyciężył Zips, przygniatając mostek przeciwnika.

Dziś walczą: I.) Cyganiewicz, (mistrz światowy) = Vander Dejk (Holandya). II.) Pierar le Colos (Belgia) = Weber (Niemcy). III.) Pitkowski (Wilno) = Michajłów (Kijów).

Z KRAJU.

Schwytanie fałszerza monet. W Kochawinie aresztowała żandarmerya znanego fałszerza monet Teofila Brykczyńskiego, który odsiedział już za fałszerstwa monet karę dłuższego więzienia. Przy Brykczyńskim znaleziono i obecnie fałszywe monety. Dochodzenie w tej sprawie prowadzi lwowska policya.

Śmierć biskupa warmińskiego. Ks. Andrzej Thiel, biskup warmiński umarł w sobotę w Frombroku na zapalenie gardła. Publicznie, zmarły biskup, nigdy nie występywał. Z narodowości był Niemcem i charakter ten uwydatniał także w swoich rządach biskupich, mimo, że biskupstwo warmińskie było zdawien dawna polskie i że w dyecezyi jego i dziś jeszcze ludność polska przeważa. Dlatego też biskup ks. Thiel cieszył się wielkiemi łaskami u rządu.

Z ostatniej chwili.

Skandal w redakcyi ks. Gorazdowskiego.

Dziś rano wykryła policya niesłychany skandal w redakcyi *Gońca Polskiego*, wydawanego przez ks. Gorazdowskiego.

Osławiony złodziej i oszust, „pseudoinżynier“ i administrator tego świstka Feliks Thumen, od szeregu dni trzymał zamkniętych co nocy po kilkadziesiąt chłopców i dziewczat w piwnicy gmachu „Dnistra“, aby w ten sposób zapewnić sobie kolporterów do sprzedawania tej szmatki, której nawet za darmo nikt niechciał brać w rękę.

Nieletni chłopcy i dziewczęta, zamykani na noc w jednej ubikacyi, pojeni wódką, urządzali tak ohydne orgie, że dyrekcya Dnistra, jako właścicielka kamienicy, była zmuszoną zwrócić się o pomoc do władzy przeciw tak niesłychanemu skandalowi.

W obawie dalszych odkryć Thumen „urlopował“ na razie kolporterów i kolporterki, rozpuszczając pogłoski, że urządzili oni strejk. Policya prowadzi energiczne dochodzenia w tej bezprzykładnie łajdackiej sprawie.

TELEGRAMY.

Astronomiczna kradzież.

Kraków. W tutejszem obserwatoryum astronomicznem skradziono chronometer wartości 2600 koron. Chronometer znajdował się w oprawie mosiężnej, nosił nr. 125 i firmę Berthoud-Paris.

Dla powodzian.

Kraków. Z Żywca donoszą, że arcyksiążę Stefan ofiarował dla powodzian w Juszczynie 1000 koron i rozkazał, ażeby drzewo na postawienie nowych chat, wartości około 30.000 K, oddano w jego lasach włościanom do dyspozycyi.

Przeciw hakacie.

Kraków. Akademia umiejętności stwierdza w piśmie do redakcyi *Nowej Reformy*, że nie bierze udziału w historycznym kongresie, który się odbędzie w sierpniu b. r. w Berlinie.

Zwołanie sejmów.

Wiedeń. Odbyła się tu wczoraj rada ministrów, a przedmiotem było zwołanie sejmów krajowych. Postanowiono zwołać sejmy z początkiem drugiej połowy września. Trwanie pojedynczych sejmów zależeć będzie od warunków danego kraju, jednakowoż obrady sejmów nie będą trwały dłużej, jak do 31. października.

Austrya interweniuje?

Londyn. *Morning Post* zapisuje pogłoskę, że z powodu buntów w armii tureckiej, mają być w razie potrzeby Austro-Węgry uproszone przez sułtana o wkroczenie do Turcyi i o pomoc wojskową. Dziennik sądzi jednak, że dotąd nie zachodzi potrzeba takiej interwencyi, bo bunt w armii tureckiej nie zwraca się przeciw sułtanowi.

Mandżurscy mordercy.

Petersburg. Na rzece Amur między miastami Mikołajów i Chabarowsk przewróciła się barka napełniona Chińczykami, skazanymi przez gubernatora na wydalenie z kraju. Utonęło 84 chińskich aresztantów.

(Wiadomość o „przypadkowem“ utonięciu barki jest mało wiarygodną. Moskale systematycznie mordują Chińczyków zamieszkałych w Mandżuryi, a właśnie gubernator Chabarowska przed wojną japońską zapędził 1500 Chińczyków, kobiet, starców i dzieci, nad brzeg Amuru i wrzucił ich do wody, z czego zaledwie kilkunastu mężczyzn zdołało się uratować.

Rewolucya w Turcyi.

Saloniki. Donoszą tutaj, że wojska w Małej Azyi przyłączyły się do powstańców i nie chcą iść przeciw Młodoturkom.

Jeżeli się wiadomość ta potwierdzi, to wówczas sułtan nie będzie rozporządzał żadnemi wojskami i nie będzie w stanie stłumić ruchu młodotureckiego, który coraz to szersze zatacza kręgi.

Kolonia. *Kölnische Zeitung* donosi, że 3.000 Albańczyków czeka w Idlib na odpowiedź na przesłane do Konstantynopola żądania. Albańczycy solidaryzują się z ruchem młodotureckim.

Berlin. Ze Sofii donoszą, że w Smyrnie 500 rezerwistów odmówiło posłuszeństwa, nie chcąc maszerować przeciw Młodoturkom.

Sofia. W Konstantynopolu policya uwięziła wielu Armeńczyków, a nadto wiele dziewcząt, córki poważnych rodzin armeńskich, pod pozorem, że agitują za ruchem młodotureckim.

Wiedeń. *Die Zeit* donosi z Konstantynopola, że aresztowano kilku oficerów, pełniących służbę w Ildiz pałacu. Podobno mieli oni zamiar usunąć z tronu sułtana, a osadzić na tronie Izzeta.

Konstantynopol. Donoszą tu, że wśród Albańczyków powstanie spowodowała agitacya obcych agentów, którzy rzucają pogłoski, że Austrya trzyma korpus wojska w pogotowiu do pochodu na Albanię.

Konstantynopol. Wicemajor Niazi wydał odezwę do ludności bułgarskiej, serbskiej i greckiej w Ochrydzie, w której przestrzega, ażeby nie słuchano rad mocarstw, względnie rządu serbskiego, bułgarskiego i greckiego, gdyż tylko tym radom zawdzięczyć należy teraźniejsze, smutne położenie ojczyzny. Dalej odezwa oświadcza, że Młodoturcy są partyą pokojową i wolnościową, a wzywa ludność chrześcijańską, ażeby odstąpiła od separatyzmu, dalej wzywa bandy narodowościowe, ażeby zgłosiły się do niego celem podjęcia wspólnej akcyi. Gdyby tego nie uczyniły, mają natychmiast opuścić kraj. Jeżeli potem wrócą, to notablowie wsi, któreby zaniedbały doniesienia o tem, zostaną wywieszani. Niazi zapowiada, że wieszać będzie bez pardonu wszystkich, którzy po tej odezwie nie się nie poddadzą.

Konstantynopol. Na rozkaz sułtana awansowano wszystkich oficerów korpusów konstantynopolskiego i adryanopolskiego o jeden stopień w celu uśmierzenia ich niezadowolenia.

Ciekawe konsekwencye.

Praga. Porucznik Gyorgyewics, który powoził owemi końmi, które podczas corso się spłoszyły i pod ich kopytami zginęła śpiewaczka Sławińska, zaręczony był z wdową po ministrze finansów dr. Kaizlu, która mu na tym spacerze podówczas towarzyszyła. — Z powodu tego wypadku narzeczeni jednak odręczyli się i małżeństwo nieprzyjdzie do skutku.

II. Towarzystwo żeglugi powietrznej.

Londyn. W Bostonie utworzyło się Towarzystwo pod nazwą „Amerykańskiego Towarzystwa żeglugi nadpowietrznej“, które przystępuje do budowy wielkich balonów, przeznaczonych do przewozu towarów i podróżnych. Towarzystwo spodziewa się, że do 18 miesięcy zaprowadzi regularny ruch balonów między Nowym Jorkiem a Bostonem.

Nowa wojenka.

Nowy Jork. Pomiędzy republikami Honduras a Nikaraguą przyszło do wojny, ponieważ ta ostatnia daje schronienie rewolucyonistom, chcącym obalić obecny rząd w Honduras.

Stracenie morderczyni.

Drezno. Król saski nieuwzględnił prośby przysięgłych i podania trybunału sądowego o ułaskawienie Grety Beier, córki burmistrza, która zamordowała swego narzeczonego, inżyniera, celem objęcia po nim spadku. Wskutek tego Beierówna zostanie jutro rano (to jest dziś we czwartek) ściętą.

Niemcy szpiegują.

Londyn. Dziennik *Standart* przypomina wszystkie doniesienia o niemieckiem szpiegostwie w Anglii i apeluje do ministra wojny, aby odpowiedział równą taktyką jak Niemcy, które, spodziewając się konfliktu z Anglią, z góry zapewnili sobie służbę wywiadowczą.

Londyn. Dzienniki tutejsze donoszą o przyłapaniu kilku niemieckich szpiegów podczas ćwiczeń floty angielskiej.

Bombardowanie stolicy.

Lizbona. Na wyspę Timor wysłało ministerstwo wojny krążownik „Adamastar“ z poleceniem zbombardowania stolicy wyspy.

(Gubernator tej wyspy, pułkownik Silwa, wypuścił wszystkich zbrodniarzy na wolność — Timor jest bowiem kolonią karną — i ogłosił się z ich pomocą niezawisłym władcą wyspy. Garnizon stanął też po jego stronie).

Woda rabuś

Budapeszt. Wskutek ulewy wystąpiła z brzegów rzeka Strig i uniosła za pół miliona koron drzewo, przygotowane do budowy linii kolejowej, a nadto w okręgach Puj i Hatszeg pozrywała wszystkie mosty kolejowe.

Odetchnęli.

Petersburg. Teroryści głoszą, że w najbliższych miesiącach nie wykonają żadnych zamachów na członków rządu i wogóle na wyższych urzędników. W kołach rządowych zapanowało wobec tego pewne uspokojenie. Ministrowie częściej teraz pojawiają się na ulicach. Car zamierza przepędzić nadchodzącą zimę w Petersburgu.

NADESŁANE.

Po pięćdziesiąt groszy za 1 wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności

KRONIKA.

Wiadomości kościelne. Dyecezya krakowska. Godność prałata domowego Jego Świątobliwości otrzymał ks. Jan Krupiński, kanonik katedralny. Odznaczony exposit. canonicali ks. Kazimierz Jary. Z powodu choroby uwolniony ks. Michał Siwierski, ekspozyt w Waksmundzie, od obowiązków ekspozyta tamże. Zamianowany ekspozytem ks. Karol Szymczykiewicz w Waksmundzie. Święcenia kapłańskie otrzymali z rąk ks. biskupa Nowaka klerycy sem. duch.: Bielenin Alfons, Borowiczka Maryan, Chrobakiewicz Jan, Dębowski Franciszek, Faber Tadeusz, Górnisiewicz Jan, Kędzior Wincenty, Kotarba Stanisław, Meus Stanisław, Nodzyński Józef, Pietraszek Jan, Szeląg Józef. Szymeczko Jan, nadto z zakonów: St. Biedroński z zakonu ks. Kanoników regularnych; Antoni Schimmöler, Karol Feliś, Jan Assmann, Ludwik Dostal, Marcin Dominik, Stanisław Krzyżanowski, Stanisław Hankiewicz, Bruno Depoix, Józef Kostka ze zgromadzenia OO. Jezuitów; Michał Moskal i Maryan Toth z zakonu OO. Paulinów; Ludwik Grębski i Stanisław Walczak z zakonu OO. Karmelitów trzewiczkowych.

Ciekawy wypadek z piorunem. O interesującym wypadku donoszą pisma włoskie z Neapolu:

Podczas silnej burzy zdarzył się następujący, niewyjaśniony jeszcze wypadek:

Na placu S. Fernando padł koń dorożkarski, rażony piorunem. Gość, który siedział w powozie wysiadł, aby pomódz koniowi, lecz i on upadł, rażony, a woźnica nie mógł się poruszyć. Na miejsce przybyła straż pożarna i zdołała woźnicę uratować. Zajście nie jest wyjaśnione.

Dziennik *Mattino* sądzi, że grało tu rolę nagłe rozwinięcie się elektryczności podziemnej lub atmosferycznej.

Rozprawa o... pchłę. Humorystyczny objaw zwady sąsiedzkiej pomiędzy dwoma damami, okazał się tymi dniami w sądzie karnym. Oto pani Robitschek zaskarżyła panią Königstein o obrazę honoru, a to z następującego powodu: U pani Robitschek zbiera się często dosyć liczne towarzystwo, które gorliwie uprawia muzykę. Pani Königstein nie znosi muzyki i oblewa się formalnie żółcią ze złości, że jej sąsiadka spędza wieczory w miłem towarzystwie przy muzyce. Chcąc więc jej dopiec, powiedziała, że przed jej mieszkaniem znalazła pchłę, która miała uszy zatkane watą, gdyż niemogła słuchać tego, co się dzieje u pani Robitschek. Stąd obraza i skarga. Na rozprawie powiedziała pani Königstein, że u pani Robitschek dzieją się „orgie".

Zastępca oskarżycielki wniósł zaprotokołowanie tego wyrażenia, albowiem on ze swą żoną bywa także u swej klientki, więc wyrażenie powyższe obraża zarazem jego i jego żonę.

Gdy skargę rozszerzono z powyższego powodu, oskarżona broniła się, mówiąc: „Jeżeli się mówi o orgiach pijackich, to można także mówić o orgiach muzykalnych". Sędzia nie przyjął tego tłumaczenia i skazał panią Königstein za obrazę honoru trzech osób na 40 koron grzywny.

Zasądzona złożyła natychmiast grzywnę i wyszedłszy że sali, ozwała się z oburzeniem: „Na tem jeszcze nie koniec!".

Mianowania biskupów w caracie. Z Petersburga donoszą, ze do tamtejszego departamentu wyznań obcych nadeszły już z Rzymu *brevia* dotyczące nominacyi: biskupa Wnukowskiego, na metropolitę mohylowskiego, ks. prałata Nowowiejskiego na biskupa płockiego, ks. kanonika Jana Cieplaka prof. akad. petersburskiej, na biskupa-sufragana mohylowskiego i ks. prałata Denisewicza na biskupa tytularnego z zamieszkaniem w Petersburgu.

Konsekracye odbędą się najprędzej za dwa miesiące, a to z uwagi na dopełnienie jeszcze pewnych formalności i nieobecności nominatów, którzy bawią na urlopach.

Teatry warszawskie. Dyrekcya teatrów rządowych warszawskich otrzymuje obecnie część przyznanej jej pożyczki 250,000 rb., resztę zaś sumy otrzyma w przeciągu kilku miesięcy po załatwieniu formalności w ministerstwie finansów. Otrzymaną część pożyczki dyrekcya przeznaczyła na wypłatę zaległych pensyj artystom i pracownikom teatralnym, co w ciągu trzech bieżących dni będzie uskuteczmione. Od dnia 14. bm. pensye mają być płacone regularnie, w zwykłych terminach.

Zjazd dziennikarzy słowiańskich odbędzie się w tym roku w Lublanie, równocześnie z uroczystością odsłonięcia pomnika słynnego pisarza Primara Trubara w dniu 8. września. Koledzy, którzy chcą w zjeździe tym wziąć udział, zechcą się zgłosić do wydziału towarzystwa dziennikarzy polskich, a zarazem przesłać 10 koron tytułem wkładki na ręce kolegi redaktora Miszkovskiego w Czeskim Brodzie, najdalej będą do dnia 10. sierpnia. W zjeździe brać mogą udział tylko członkowie towarzystwa dziennikarzy polskich lub innych towarzystw, należących do Związku stowarzyszeń prasy słowiańskiej.

Fata morgana. W Gracu d. 21. b. m. o godz. 9 wieczorem obserwowano niezwykłe zjawisko. Na zachodniej stronie nieba, wolnej od chmur, ujrzano naraz obraz, przedstawiający wybrzeże rzeki, z rozpiętym nad nią mostem, a po kilku chwilach zauważono płynący po rzece statek, przyczem bardzo wyraźnie widać było nawet dym, unoszący się z jego kominów. Obraz ten trwał około 10 minut.

Budżet rosyjski. Car zatwierdził budżet na rok 1908 w wysokości 2,581,403.168 rubli. Dochody zwyczajne przenoszą wydatki zwyczajne o rubli 74,694.408. — Nadzwyczajne dochody wynoszą 194,457.670 rubli, nadzwyczajne wydatki 269,152.078 rubli.

Lista gości w Truskawcu, według nadesłanego nam przez dyrekcyę tamtejszego zakładu kąpielowego w czasie od 16. czerwca do 1. b. m., obejmuje 984 drużyn, razem osób 1354.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1908. — Czas podany podług zegara środkowo-europejskiego.

o godz.	Przyjeżdżają do Lwowa na dworzec główny z:
7.10	Rawy Ruskiej, Sokala
7.20	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów
7.25	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Opawy, Budapesztu, Koszyc, Nowego Sącza przez Tarnów
7.29	Ławocznego, Peszta, Borysławia, Kałusza
8.00	Sambora, Sanoka, Chyrowa
8.07	Ickan, Dorny Watry, Brodiny, Radowiec, Czerniowiec, Kołomyi, Stanisławowa, Halicza, Chodorowa
8.26	Jaworowa
8.55	**posp.** Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy, Sanoka, N. Zagórza, Chyrowa
9.50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy, Zakopanego (przez Podgórze-Płaszów), Sanoka, N. Zagórza, Chyrowa (p. Przemyśl)
10.20	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körözmezö
10.50	Sianek, Sambora.
11.43	Ławocznego, Kałusza, Stryja, Borysławia, Kochawiny.
12.00	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor, Zbaraża.
12.40	Sokala, Rawy ruskiej
1.10	Tarnowa, Rzeszowa, Jarosławia, N. Sącza, Zakopanego
1.30	**posp.** Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Dynowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa, (przez Przemyśl)
2.00	Sambora, Zakopanego, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek.
2.05	**posp.** Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy (p. Żuczkę), Serethu, Radowiec, Berhomethu, Suczawy
2.15	**posp.** Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów, Grzymałowa
3.50	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego, Drohobycza, Borysławia
4.50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
5.00	Jaworowa
5.40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec, Grzymałowa
5.45	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Oświęcima, Suchy, Kocmyrzowa, Orłowa (p. Tarnów) Mielca (p. Dębicę), Dynowa, Chyrowa (p. Przemyśl)
5.57	Ickan, Żydaczowa, Kałusza, Nowosielicy, Serethu
[illegible]	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Dorny Watry, Radowiec, Nowosielicy (od 15/VII)
8.40	**posp.** Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Kocmyrzowa, Zakopanego (p. Kraków od 15/6 do 15/9 wł), (Orłowa od 15/6 do 15/9 wł.), N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Dynowa, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa (p. Przemyśl)
9.10	Sambora, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek
9.30	Ickan, Bukaresztu, Potutor, Czortkowa, Körözmezö, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
9.50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy, Oświęcima, Wieliczki, Tarnobrzegu, Dynowa, Lubaczowa, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (przez Przemyśl)
10.05	Stanisławowa, Jaremcza, Delatyna, Tartarowa, Mikuliczyna, Worochty (od 15/VIII—5/IX)
10.30	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania Pustego, Husiatyna, Zbaraża
11.05	Ławocznego, Peszta, Kałusza, Borysławia, Drohobycza, Kochawiny
12.20	**posp.** Ickan, Jass, Bukaresztu, Konstantynopola, Żydaczowa, Worochty, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu i Suczawy.
2.30	**posp.** Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Orłowa, Zakopanego, N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów).
5.05	Stanisławowa, Kałusza, Husiatyna
5.50	Krakowa, Berlina, Pragi, Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów), Dynowa, Zakopanego, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)

o godz.	Odjeżdżają ze Lwowa z dworca głównego do:
6.00	Sambora, Sianek
6.10	Ickan, Jass, Bukaresztu, Botuszan, Żydaczowa, Potutor, Körözmezö, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry
6.14	Rawy ruskiej, Sokala
6.20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża
6.40	Stanisławowa, Delatyna, Jaremcza, Tartarowa, Mikuliczyna, Worochty (od 1/VII—25/VII)
6.58	Jaworowa
7.30	Ławocznego, Peszta, Kałusza, Drohobycza, Borysławia
8.25	**posp.** Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Dynowa, Orłowa (p. Tarnów), Zakopanego (p. Kraków (od 15/6 do 15/9 wł.)
8.40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, (p. Przemyśl), Dynowa, Tarnobrzegu, N. Sącza, Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.), Wieliczki, Oświęcima
9.05	Sambora, Sianek, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.).
9.10	**posp.** Czerniowiec, Ickan, Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry (od 15/VII)
9.35	Ickan, Worochty (od 1/6 do 30/9 wł. w niedziele i święta rz. kat. od 1/VII—31/VIII w poniedziałki i czwartki) Kałusza, Delatyna, (p. Kołomyję), Serethu, Berhomethu, Czudina, Radowiec, Suczawy
10.40	Podwołoczysk, Brodów, Potutor, Grzymałowa, Zbaraża
11.05	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
2.33	**posp.** Czerniowiec, Ickan, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körözmezö, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2.16	**posp.** Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania Pustego, Grzymałowa
2.25	Ławocznego, Drohobycza, Borysławia, Kałusza
2.40	Stanisławowa, Kołomyi, Żydaczowa
2.45	**posp.** Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa (p. Przemyśl), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), N. Sącza
3.30	Rzeszowa, Chyrowa, Sanoka (p. Przemyśl)
4.00	Sambora, Chyrowa, Sanoka
[illegible]	Stanisławowa, Kołomyi, Kałusza
6.12	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Zakopanego (p. Tarnów), Oświęcima
6.30	Jaworowa
6.42	Ławocznego, Peszta, Drohobycza, Borysławia, Kałusza.
7.00	**posp.** Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Krakowa, Nowego Sącza, Koszyc, Budapesztu przez Tarnów
7.10	Rawy ruskiej, Sokala
7.35	Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Krakowa, Chyrowa przez Przemyśl. Zakopanego (przez Podgórze Pł. od 15/VI—15/VII i od 20/VIII—10/IX)
7.47	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Potutor
10.38	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Brodiny, Putny, Dorny Watry, Suczawy.
10.45	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa, Zakopanego
11.10	Podwołoczysk, Potutor, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania Pustego, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa.
11.22	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Dynowa, Tarnobrzega, Jasła, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
11.25	Stryja, Drohobycza, Borysławia
12.45	**posp.** Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Kocmyrzowa, Rozwadowa, Dynowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, N. Sącza (p. Tarnów)
2.50	**posp.** Ickan, Jass, Bukaresztu, Konstantynopola, Körözmezö, Kałusza, Serethu, Berhomethu, Czudina, Nowosielicy
[illegible]	**posp.** Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Orłowa, Mielca, Mezo Laborcza, Peszt, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Mielca (p. Dębica), Orłowa, Wieliczki, Oświęcima

o godz.	Na dworzec „Podzamcze“ z:
7.01	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów
11.40	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor, Zbaraża
2.00	**posp.** Podwołocz., Odessy, Kijowa, Brodów, Grzymał.
5.15	**posp.** Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
[illegible]	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zbaraża

o godz.	Z dworca „Podzamcze“ do:
6.35	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża
11.02	Podwołoczysk, Potutor, Grzymałowa, Zbaraża
2.31	**posp.** Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania Pustego, Grzymałowa, Czortkowa
8.05	Podwołoczysk, Brodów
11.22	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania Pustego, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa, Zbaraża

Uwagi: Pora nocna oznaczona jest ramkami. Pociągi pospieszne oznaczone grubszemi literami. Zwykłe i zestawialne bilety, jakoteż rozkłady jazdy i ilustrowane przewodniki nabywać można w biurze miastowem c. k. kolei państwowych w pasażu Hausmana l. 9 od godziny 8 rano do 8 wieczór, a w niedziele i święta od 8 rano do 1 pop.

Pociągi lokalne.

z Brzuchowic (od 1 maja do 31 maja) codziennie 8.15 rano 8.20 wieczór, w niedziele i święta rz. kat. 3.27 popołud. i 9.35 wieczór; od 1 czerwca do 30 czerwca i od 1 września do 30 września) codziennie 8.15 rano, 3.27 popoł. 8.20 i 9.35 wiecz., w niedziele i święta rz. k. [illegible] popoł. 8.20 i 9.35 wieczór w niedziele i święta rzym. kat. 10.05 przed południem i 1.40 popołudniu.

z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 1.15 popołudniu i 8.25 wieczór, od 8/5 do 15/9 w niedziele i rz. k. święta 10.10 wieczór.

z Szczerca od 28/5 do 13/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 8.39 wieczór.

z Lubienia od 17/5 do 13/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11.45 wieczór.

do Brzuchowic (od 1. maja do 31 maja) codziennie 7.20 rano, 8.45 popoł., w niedziele i rz. k. święta 2.30 popoł. i 8.34 wieczór; (1 czerwca do 30 czerwca i od 1 września do 30 września) codziennie 7.21 rano 2.30 i 3.45 popoł., 8.34 wieczór w niedziele i rz. kat. święta 12.41 popołudniu (od 1 lipca do 31 sierpnia) codziennie 7.21 rano, 2.30, 3.45 i 5.5? popołudniu, 8.54 wieczór w niedziele i rz. kat. święta 9.00 przedpołudniem, 12.41 popołudniu.

do Rawy ruskiej 11.35 w nocy (każdej niedzieli).

do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 8.15 przedpoł. i 8.55 popoł. od 8/5 do 15/9 w niedziele i rzym. kat. święta 1.35 popołudniu.

do Szczerca 10.30 przedpoł. od 28/5 do 13/9 wł. w niedziele i rz. k. święta.

do Lubienia 2.15 popołud. od 17/5 do 13/9 w niedziele i rzym. k. święta

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Brandowski. Wydawca: Stanisław Tokarski. Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.